

## Wymiar quasi-religijny polskich gazet ulotnych o batalii chocimskiej z 1621 r. i kilka przyczynków (przegląd wybranych zagadnień)

Radosław Sztyber  
Uniwersytet Zielonogórski

### Quasi-religious Character of Polish Occasional Newspapers on the Battle of Khotyn of 1621 and Some Contributions (A Review of Selected Topics)

**Abstract:** This article is an attempt to present the content of a few short brochures related to religious or rather quasi-religious elements which support the main messages of the leaflets. The range of the studied texts was defined in accordance with the notes made in *Bibliography (Bibliografia)* by Konrad Zawadzki who classified only four prints as early newspapers published in 1621 (in the national language). All of them in various ways concern the war between the Commonwealth and the Ottoman Empire. In all of them their authors (mostly anonymous ones, excluding Marcin Paszkowski with his *Sauromatian Flag [Chorągiew sauromatecka]*) created an image of warfare waged within an imaginary field of combat – religion, therefore a reader does not only find here the struggling soldiers and knights but the followers of Catholic and Islamic faiths as well. And of course, each detail of these enunciations – in terms of religion – pointed out the winner: Poles for their fidelity to the Church. Such a conviction was apparently proved with a few peculiar foresights; e.g. differences between Christian and Muslim calendars – A.D. 1621 it was almost precisely a thousand years after the Muslim method of time reckoning began, which obviously should have meant the end of Turkish power, doomed then to a final collapse. There were more similar argumentations based on omens extracted from Christian tradition that have been confronted with Islam beliefs and they might have been showing – tendentially – the real victors: Poles again. However only the facts (confirmed by the evidence from an eyewitness and participant of the battle) appeared the most important although their value was also shown with a Biblical scene – “the glad tidings” seemed to be like a dove returning to Noah’s ark (like Poland “floating” then – alone and without any help) with an obvious sign of the end of deluge... Predictions won for that time (fortunately) but their quality soon became – in the very near future – verified sorely (unfortunately). Other matters (contributions) were discussed, too – i.e. questions of the printing time of *Sauromatian Flag* and its borrowings, a background of an augury concentrating around the Equestrian Statue in the Augustaion in Constantinople and some other various details.

**Key words:** occasional literature and occasional newspapers of 17<sup>th</sup> c., the Battle of Khotyn in 1621, Marcin Paszkowski

**Słowa kluczowe:** literatura okolicznościowa i polskie gazety ulotne XVII w., bitwa chocimska z 1621 r., Marcin Paszkowski

Polskie społeczeństwo witało rok 1621 niewątpliwie z niepokojem. Pesymizm wzmagala pamięć niedawnej porażki pod Cecorą, kiedy to między innymi poległ Stanisław Żółkiewski – nie pierwsza i nie ostatnia ofiara zmagają z turecką nawałą. Bez mała dwa stulecia wcześniej z pola bitwy pod Warną nie wrócił król polski i węgierski Władysław, niebawem miała nastąpić kolejna bolesna strata – śmierć Jana Karola Chodkiewicza pod Chocimiem, przy czym nie nastąpiła w efekcie odniesionych ran, fatalnego w skutkach ciosu zadanego orężem, lecz naturalnie zamknęła podniebną wędrówkę wybitnego hetmana. Miesiące przed serią walnych starć na przedpolach warownego obozu nad Dniestrem upływały pod znakiem nadziei, jednak dotkliwie konfrontowanej czy właściwie powściągniętej świadomości rozmaitych niedomagań Rzeczypospolitej<sup>1</sup>. Wiele z nich dwie dekady wcześniej wytykał Piotr Skarga w swoim najgłośniejszym cyklu prozy kaznodziejskiej<sup>2</sup>.

W tych trudnych okolicznościach otuchy usiłowała dodać współczesna „prasa”, efemeryczna, ukazująca się sporadycznie, ale podejmująca najbardziej aktualną i szczególnie doniosłą tematykę, mianowicie dotyczącą wojny z imperium osmańskim na południowych rubieżach państwa. Niewiele tych świadectw, bo cztery skromne raczej druki, odnotował Konrad Zawadzki w stosownym kompendium pod rokiem 1621<sup>3</sup>. Nadto zaledwie jeden ukazał się przed walną rozprawą militarną lub w jej trakcie<sup>4</sup>, natomiast inny oddaje atmosferę oczekiwania nie tylko na wynik konfrontacji, ale i towarzyszący wypatrywaniu najświeższych wieści lęk<sup>5</sup>. Kolejne teksty spisano i ogłoszono już po podpisaniu rozejmu. Wszystkie zaś, czego nie trudno się domyśleć, eksploatują wątki oraz motywy sytuujące kampanię zbrojną w kontekście rywalizacji religijnej, więc w anonsowanych broszurach, posłużmy się takim skrótem myślowym, nie ścierają się wyłącznie wojska stające naprzeciwko siebie, lecz konkurują ze sobą – z wykorzystaniem, jak insynuują twórcy, wielu nośnych propagandowo pomysłów – islam oraz katolicyzm. Oczywiście, na rzecz triumfu nacji, która szczyli się orłem białym w godle i oddaje pokłon krzyżowi.

Wskażmy omawiane zabytki, uwzględniając kryterium chronologiczne, tj. od najstarszego po najmłodszy (jak wolno domniemywać), przy czym pierwszy z nich powstał nie wcześniej niż w sierpniu: 1) *Rozmowy świeże*

<sup>1</sup> Zob. np. omówienie starsze J. Tretiaka (*Historia wojny chocimskiej 1621 r.*, Lwów 1889) i uściślającą dawniejsze rozstrzygnięcia monografię młodszą L. Podhorodeckiego (*Chocim 1621*, Warszawa 2008).

<sup>2</sup> Por. P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir przy współudziale M. Korolki, Kraków 1972, BN I, nr 70.

<sup>3</sup> K. Zawadzki, *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI–XVIII wieku. Bibliografia*, t. 1: 1514–1661, Wrocław 1977 (zob. też niżej i przyp. 4, 6–9).

<sup>4</sup> Mowa o *Rozmowach świeżych*. Zob. niżej i przyp. 6.

<sup>5</sup> Chodzi o tzw. wstęp do *Adversariów*.

o nowinach z Ukrainy, z Węgier i z Turek (Kraków 1621)<sup>6</sup>, 2) *Adversaria abo Terminata sprawy wojennej, która się toczyła w wołoskiej ziemi z tureckim cesarzem w roku terażniejszym 1621* (b.m.)<sup>7</sup>, 3) *Posel z Wołoch z obozu polskiego* (Kraków 1621)<sup>8</sup> oraz 4) *Chorągiew sauromacka, to jest pospolite ruszenie i szczęśliwe zwrócenie Polaków z Wołoch w roku terażniejszym 1621* (b.m.) Marcina Paszkowskiego<sup>9</sup>. Tytuł drugiego z wyliczonych starodruków – a trzeba sprawę koniecznie uściślić – zapowiada teksty najpewniej dwóch autorów, bezsprzecznie *Diariusz* Prokopa Zbigniewskiego<sup>10</sup> oraz rodzaj wstępu<sup>11</sup>, niepodpisanego, a wprowadzającego do lektury właściwego dziennika. Niewątpliwie odpowiedzialności za ten swoisty „prolog” nie ponosi naoczny świadek i uczestnik batalii chocimskiej, mianowicie Zbigniewski, ponieważ narrator przedślowia wyraźnie sytuuje się po stronie „domatorów”, jednak żywo zainteresowanych rozwojem wypadków wojennych<sup>12</sup>. Stąd też kolejne obostrzenie – z pola namysłu wyłączymy bezpośrednią relację diarystyczną, lecz niejednokrotnie przyjdzie się odwołać do rzeczonyj introdukcji z uwagi, iż spełnia wymogi kwalifikujące ją do kanonu polskich „gazet ulotnych” XVII w. I chyba z tych właśnie względów *Adversaria* trafiły do *Bibliografii* K. Zawadzkiego.

Oczywiście, powstało ówczesznie znacznie więcej utworów poświęconych tematyce chocimskich zmaganiań, niemniej wcześniej zyskały dostateczne omówienie choćby pod piórem Juliusza Nowaka-Dłużewskiego<sup>13</sup>. Niedawno zaś sporo miejsca poświęciła im Paulina Buchwald-Pelcowa<sup>14</sup>, natomiast

<sup>6</sup> Por. K. Zawadzki, dz. cyt., s. 90 (poz. 348).

<sup>7</sup> Por. tamże, s. 92 (dwa druki: poz. 354–355).

<sup>8</sup> Por. tamże, s. 90 (poz. 346).

<sup>9</sup> Por. tamże, s. 89–90 (poz. 345). Wszystkie odwołania do wyliczonych utworów wskazują ich wersje pierwodrukowe. Nie uwzględnia się najnowszego wznowienia wzmiankowanego utworu (zob. przyp. 15) z uwagi na błędne lekcje oraz niekompletną numerację wersetów (por. R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego*, „Scripta Humana. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego”, t. 1: *Interpretacje i reinterpretacje*, red. D. Kulczycka i M. Mikołajczak, Zielona Góra 2013, s. 59–61; zob. też niżej i przyp. 17–18). W wypadku tekstów pisanych mową wiązaną podaje się dodatkowo właściwe wersy utworów.

<sup>10</sup> Treść samego *Diariusza* (z pominięciem introdukcji z siedemnastowiecznych *Adversariów*) udostępnił Ż. Pauli w XIX w. (*Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, Kraków 1853, s. 41–64).

<sup>11</sup> W świetle zapisu *Bibliografii* K. Zawadzkiego (zob. wyżej i przyp. 7) tekst tego druku w całości jednoznacznie i bez jakichkolwiek zastrzeżeń przypisano Zbigniewskiemu. Sprawa chyba w ogóle nie budziła żadnych wątpliwości ani kontrowersji.

<sup>12</sup> Szersze uzasadnienie hipotezy wraz z komentowanym wznowieniem początkowych fragmentów *Adversariów* – zob. R. Szyber, *W oczekiwaniu na wyteśnione i „pocieszne nowiny” z 1621 roku. Zapomniany „prolog” do „Diariusza” Prokopa Zbigniewskiego*, „Scripta Humana. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego”, t. 2: *Historia i historie*, red. D. Kulczycka i R. Szyber, Zielona Góra 2014, s. 15–18.

<sup>13</sup> Zob. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 279–310 i przypisy.

<sup>14</sup> Zob. P. Buchwald-Pelcowa, „*Imiona nasze wiek wiekowi podawać będzie...*” *Kilka kartek z dziejów sławy wojny chocimskiej 1621 roku*, w: *Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej*, red. W. Pawlak i M. Piskała, Warszawa 2011, s. 160–175.

o *Chorągwi saurmatckiej* dwukrotnie wypowiadał się Michał Kuran – raz w obszernym studium z 2008 r. (zawierającym także reedycję agitki)<sup>15</sup> i w kilka lat potem drugi raz w sążnistej monografii o Paszkowskim oraz jego dorobku<sup>16</sup>. Trudno jest wydać opinię o „proporcowym” poemaciku w świetle obu wypowiedzi badacza<sup>17</sup>, jak i poczynionych osobno obserwacji<sup>18</sup>, w sumie znacząco obniżających rangę akurat tego rymowanego osiągnięcia literackiego „wierszopisa” herbu Zadora<sup>19</sup>. Istnieje bowiem wiele przesłanek, by twórce *Chorągwi* obwołać mianem hipokryty, który na papierze i w sposób wysoce wyrachowany modelował wizję rzeczywistości, a deficyty informacyjne czy może raczej „niewygodne” fakty z premedytacją usiłował zastąpić ornamentem mitologicznym<sup>20</sup>. Nie może to oburzać wobec powszechności tego rodzaju praktyk, niemniej niechęć do autora lub choćby tylko doń dystans nakazuje jego strategia bezceremonialnego zawłaszczania cudzych fraz. Tym razem łupem „łowicza”, jak różnej maści plagiatorów określał Aleksander Brückner<sup>21</sup>, padły złote zgłoski Jana Kochanowskiego<sup>22</sup>, nie mówiąc już o ewidentnej zależności *Chorągwi* od

<sup>15</sup> Por. M. Kuran, *Chorągiew saurmatcka w Wołoszech Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia litteraria Polonica” 2008, t. 10, s. 21–38 (monografia *Chorągwi*), 39–44 (wydanie zabytku).

<sup>16</sup> Por. tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, Łódź 2012, zwł. s. 109–111, 316–328, 610–611.

<sup>17</sup> Sporo tu nieporozumień, przeoczeń, a także zwyczajnych sprzeczności, nie tylko pomiędzy obydwoma publikacjami (np. zagadnienie naoczego świadectwa Paszkowskiego, który rzekomo zmagania bitewne pod Chocimiem spisywał... lub nie z autopsji), ale i niejednokrotnie w obrębie jednej lub drugiej z nich (m.in. kwestia ocen, np. miarodajności poematu czy jednego z bohaterów *Chorągwi*, osławionego Konstantego Baptysty Wewellego).

<sup>18</sup> Stanowisko polemiczne wobec niektórych rozstrzygnięć M. Kurana na temat *Chorągwi* wraz z innymi ustaleniami – zob. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów z 1621 roku (o potrzebie reedycji, relektury i o niezbędnych rewizjach)*, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze”, z. 5 (*Książka i czytelnictwo na Środkowym Nadodrzu na przestrzeni wieków*), red. A. Buck, P. Bartkowiak i D. Kotlarek, Zielona Góra 2013, s. 33–40; tenże, *O wymowie „Chorągwi saurmatckiej” Marcina Paszkowskiego, passim*; tenże, *W oczekiwaniu na wytęsknione i „pocieszne nowiny” z 1621 roku*.

<sup>19</sup> Por. *Encyklopedia powszechna*, t. 20, Warszawa 1865, s. 448 („poeta był z niego nie-szczególny”). Zob. też: Z. Abrahamowicz, *Paszkowski Marcin*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Kraków 1980.

<sup>20</sup> Gruntownie tym ozdobnikom przyglądał się M. Kuran („*Chorągiew saurmatcka w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego...*”, s. 29). Zob. też R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi saurmatckiej” Marcina Paszkowskiego...*, s. 62.

<sup>21</sup> Por. J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 241.

<sup>22</sup> Por. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów z 1621 roku...*, s. 34–35 i przyp. 52; tenże, *O wymowie „Chorągwi saurmatckiej” Marcina Paszkowskiego...*, s. 57–59 i przyp. 9–13 oraz przyp. [1]–[2] (oznaczone w ten sposób ze względów technicznych i umieszczone poza zasadniczą numeracją przypisów) ze s. 58–59. Zob. też niżej i przyp. 57.

*Diariusza* Zbigniewskiego<sup>23</sup>, co jedynie sygnałnie i, jak się zdaje, wyłączenie z obowiązku odnotował znawca przedmiotu<sup>24</sup>. Dopowiedzmy jeszcze, że i poprzedzający dziennik wstęp również dla Paszkowskiego okazał się bardzo przydatny<sup>25</sup>. Spostrzeżenia te – w konsekwencji – każą wiersz ten ulokować na absolutnie poślednim miejscu na osi czasu<sup>26</sup> (a i z innych powodów<sup>27</sup>), przynajmniej w wyodrębnionej tu grupie współczesnych utworów o Chocimiu.

Równocześnie ze wznowieniem *Chorągwi* w dyskusji nad tym tekstem pojawił się kolejny głos. Zabrała go Monika Kucharczyk i niejako na marginesie istoty własnych rozważań zgłosiła ciekawą wątpliwość związaną z momentem druku „dzieła”<sup>28</sup>. Zasugerowała, iż rzecz weszła w obieg czytelniczy dopiero w roku 1622, a więc nieco później i wbrew insynuacji wynikającej z zapisu na karcie tytułowej broszury. W rozwikłaniu zagadki pomocne okaże się co najmniej jedno z pewnych źródeł Paszkowskiego – wzmiankowane wprowadzenie z *Adversariów*, ale i jego kontekst pomieszczony w *Rozmowach świeżych* (wraz z ich pierwowzorem, gdyż to w dużej mierze repeta starszego druku sygnowanego imieniem i nazwiskiem Wawrzyńca Chlebowskiego – *Królów i cesarzów tureckich dzieła abo sprawy* [...], Kraków 1612<sup>29</sup>). Kolejny szczegół – sam Paszkowski

<sup>23</sup> Por. M. Sznajder, *Między „Diariuszem” Prokopa Zbigniewskiego a Chorągwią sauromatecką Marcina Paszkowskiego – pamiętnikarski wzorzec prozą i jego wierszowane powielenie propagandowe*, „Scripta Humana. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego”, t. 2: *Historia i historie*, red. D. Kulczycka i R. Szyber, Zielona Góra 2014, s. 39–54.

<sup>24</sup> Por. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku...*, s. 610–611.

<sup>25</sup> Por. M. Sznajder, dz. cyt.; R. Szyber, *W oczekiwaniu na wytęsknione i „pocieszne nowiny” z 1621 roku...*

<sup>26</sup> Zob. niżej, a także R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów z 1621 roku...*, s. 39–40, a także przyp. 81; tenże, *W oczekiwaniu na wytęsknione i „pocieszne nowiny” z 1621 roku...*

<sup>27</sup> Wiele niechęci wobec Paszkowskiego jako autora *Chorągwi* rodzi się nie wyłącznie z podniesionych wcześniej powodów, przede wszystkim wchodzi tu w rachubę demagogiczne posunięcie „wierszopisa”, który zamierzoną niejednoznacznością i jedynie na papierze przypisał zwycięstwo nad turecką armią absolutnie wszystkim zmobilizowanym ówczesnie polskim jednostkom wojskowym, w tym zupełnie biernemu w boju pod Chocimiem pospolitemu ruszeniu (zob. L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 149–155; J. Tretiak, dz. cyt., s. 42, 46). Zob. R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromateckiej” Marcina Paszkowskiego...*, *passim*.

<sup>28</sup> Por. M. Kucharczyk, *Sposoby kreacji postaci Jana Karola Chodkiewicza w „Pamiętce rycerstwa sarmackiego” Wojciecha Rakowskiego (?) i „Chorągwi Sauromateckiej w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2008, t. 5, s. 58, przyp. 19.

<sup>29</sup> Por. J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...” *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006, s. 81–84. Sprawa powinowactw tekstowych (a właściwie beceremonialnych kradzieży) ujawnia znacznie więcej komplikowań, ponieważ rzeźbione *Królów i cesarzów* [...] *sprawy* czerpią z *Minerwy z ligi chrześcijańskiej zebranej i cytowaniem zacnych a rozmaitych autorów konfirmowanej: o upadku mocy tureckiej, o wyswobodzeniu Ziemi Ś[świętej] z ręku ich przez narody chrześcijańskie* (Kraków 1609) Paszkowskiego. Ten ostatni zaś utwór zadłuża się w pozostającej

zwierzał się w *Chorągwi*, że czytał dwa redagowane prozą sprawozdania „potrzeby” chocimskiej<sup>30</sup>; jedną już znamy, drugiej pierwotnie dopatrywał się Michał Kuran w opisie Jana Ostroroga<sup>31</sup>, a ta ujrzała światło dzienne w roku śmierci wciąż młodego i ambitnego sułtana Osmana II (1622)<sup>32</sup>.

Przerwijmy na chwilę ten wątek, żeby ukazać jego – wbrew pozorom – wagę i sens w zestawieniu z tytułem szkicu. Typ prezentowanych ustaleń może niewątpliwie dziwić, jawić się cokolwiek enigmatycznie, niemniej to właśnie daty splotą ze sobą kilka przynajmniej dziedzin rekonstruujących ojczyście dzieje, historię rodzimych druków dawnych, ich zawartość, a nie obędzie się bez aspektu spod znaku perswazji o podłożu religijnym bądź – co bardziej adekwatne – quasi-religijnym. Wypadnie dorzucić jeszcze w tym miejscu pierwiastki o charakterze wróżebnym. Warto też odnotować, że syntetyczną wiedzę na ich temat w pisanej spuściźnie doby baroku przyniosła znakomita książka Jerzego Krocza<sup>33</sup> z początku trzeciego tysiąclecia i, oczywiście, w orbicie zainteresowań badacza nie mogło zabraknąć rekonstrukcji ważnego prognostyku eksploatującego ciekawą metodę kalkulacji temporalnej, a przede wszystkim wynikiem z niej zbieżnościom, uwypuklanym celowo i tendencyjnie interpretowanym. Ale do meritum – chodzi o „jubileusz święty”, o czym donosi autor wstępu do dziennika Zbigniewskiego<sup>34</sup>.

W procesie odkrywania zagadki tej wyjątkowej „rocznicy”... (o dziwo poniekąd) chrześcijańsko-mahometańskiej niech posłużą najpierw słowa anonimowych *Rozmów świeżych o nowinach*:

Monarchia – nie każdy wie, co to za słowo,  
Jest to jedynowładztwo na wszystko gotowo,  
A żadna monarchia nic więcej nie trwała,  
Jedno do pięćset lat, w sześćsetnym się rwała,  
Lecz już dziś monarchia turecka dochodzi

w jeszcze odleglejszym tle pisanej prozą wypowiedzi z 1596 r. (b.m.) anonima (pseud. Dominicus Christophorus Peregrinus, zwany Damianem Peregrynem) pt. *Liga z zawadą koła poselskiego, spólnego narodu K[orony] P[olskiej] i W[ielkiego] Ks[ięstwa] Lit[ewskiego]*. Zob. też W.A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych aż do roku 1830*, t. 3, Warszawa 1852, s. 386. Aby uprościć śledzenie toku wywodu, pomijamy ten pogmatwany wątek, aczkolwiek nie jest on pozbawiony znaczenia.

<sup>30</sup> „Jedni solutę, drudzy wiersz czytają./ Ja dwu autorów przydłuższe zabawy/ Wciąż przeczytawszy tej Marsowej sprawy./ Obróciłem też na wiersz pióro moje” (*Chorągiew...*, s. [2], w. 14–17).

<sup>31</sup> Por. M. Kuran, „*Chorągiew sauromacka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego..., s. 35. Bardzo konkretne ustalenie badacza z 2008 r. w kilka lat później zastąpiło stwierdzenie co najmniej mało precyzyjne. Wspomina się bowiem tylko o „jakiejś zredagowanej na gorąco rękopiśmiennej relacji” (tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku...*, s. 326).

<sup>32</sup> Por. *Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, oprac. zespół pod kier. R. Pollaka, t. 3, Warszawa 1965, s. 68.

<sup>33</sup> Zob. wyżej przyp. 29.

<sup>34</sup> Zob. niżej pełniejszy wypis z *Adversariów*.

Tysiąca lat, więc w nią większy upadł godzi,  
Co i sami Turcy w swych prognostykach mają,  
Przeto się na północne kraje oglądają.  
(*Rozmowy świeże*, s. [8], w. 152–159)

Definicję „jedynowładztwa”, jak widać, wzbogacono przekonaniem o ograniczonym okresie jego egzystencji, ponoć żadne nie istniało dłużej niż pięćset lat, zatem to wiek monarchii nieuchronnie skazywał ją na swój kres<sup>35</sup>, zwłaszcza że imperium osmańskie „dochodzi tysiąca lat”, przeto jego dni muszą być policzone, a klęska w tym oświeceniu – absolutnie oczywista. Ale Maciej Strykowski w 1575 r. wyliczał inaczej, rezultat wydaje się diametralnie różny: „Nie masz więcej trzechset lat, jako [Turcy – przyp. R. Sz.] wzniesli rogi,/ A wždy widzim, jak wziął moc ten ich naród srogi”<sup>36</sup>. Paradoksalnie oba wyniki należy jednak ocenić jako trafne, uwzględnivszy wszakże odmienne pojmowanie przeszłości tureckiej nacji i państwa. Szesnastowieczny historyk skoncentrował się bowiem na załączkach krystalizującej się formacji polityczno-ekonomiczno-militarnej ze stolicą (z czasem) w Konstantynopolu-Stambule (co zgadza się z opinią w tej materii Marcina Bielskiego, wskazującego pojawienie się protoplasty tureckiego Otomana w 1300 r.<sup>37</sup>), natomiast sprawca wydania *Rozmów*, dzieląc zapewne pogląd Chlebowskiego z 1612 r., rozumował w duchu rywalizacji religijnej. Dlatego też Turków jako wyznawców islamu uznał za spadkobierców nauk Mahometa, a co szczególnie istotne – respektujących i używających na co dzień wprowadzony przez ich proroka tzw. kalendarz muzułmański. Przełom ten, uzupełnijmy, nastąpił w połowie Roku Pańskiego 622, wobec czego zdanie z *Rozmów*, z orzeczeniem w czasie teraźniejszym i wskazującym przyszłość („dochodzi”), nie budzi żadnych zastrzeżeń, podobnie gdy wziąć jego pierwowzór z początku drugiej dekady XVII w. Potencjału prawie okrągłej liczby (lub raczej minimalnej ułomności tysiąca – 999)

<sup>35</sup> Najpewniej echo chronologii opracowywanej w duchu biblijnym, teologii historii czy najogólniej historiozofii. Rachubę tego rodzaju przedłożył Józef Flawiusz (*Dawne dzieje Izraela*, tłum. Z. Kubiak i J. Radożycki, wstęp E. Dąbrowski i W. Malej, oprac. J. Radożycki, cz. 1, ks. 11, 4, 8, 112, s. 492): „potomkowie Asamajosa dzierżyli władzę. Przed niewolą i wygnaniem rządili ludem królowie [...] przez pięćset trzydzieści dwa lata [...], a przed owymi królami władzę sprawowali mężowie zwani sędziami i jedynowładcami – taki ustrój panował u nich dłużej niż przez pięćset lat”. W innym miejscu ten sam autor podał zbliżoną wartość (tamże, ks. 10, 8, 4, 143, s. 462): „ogółem panowali pięćset czternaście lat”. Sprawa zajmowała również w XVIII w., m. in. W. Łubińskiego (*Świat we wszystkich swoich częściach [...] w monarchiach, królestwach [...] okryślony*, Wrocław 1740, np. s. 6), natomiast nieco później cały tom tej problematyce poświęcił S. Majchrowicz (*Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek [...]*, część 1: *Upadłe królestwa*, Lwów 1764). Zob. także J. Kroczak, dz. cyt., s. 81 i przyp. 15.

<sup>36</sup> M. Strykowski, *O wolności Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a o srogim zniewoleniu [...] jarzmem tureckim [...]*, Kraków 1575, s. 10v.

<sup>37</sup> Por. M. Bielski, *Kronika, to jest historia świata na sześć wieków a cztery monarchie rozdzielona z rozmaitych historyków [...]*, Kraków 1564, list 240. Por. J. Kroczak, dz. cyt., s. 81.

i nade wszystko układanej na jej kanwie przepowiedni nie sposób przeoczyć. Przecież A.D. 1622 minęłoby dokładnie 1000 chrześcijańskich lat od powołania księżycowej rachuby czasu stosowanej w cieniu czy może blasku półksiężyca. Stąd też efektowny, interesujący zwiastun, zgodny z logiką i matematyczną precyzją.

„Wróżka” powróci we wstępnym fragmencie *Adversariów*, lecz w symptomatycznie zmodyfikowanym kształcie, ponieważ potraktowano ją tym razem jako wypełnione prorocstwo, a także – niespodziewanie – pojawiły się nieco skorygowane dane potrzebne do stosownych obliczeń. Nie obejdzie się bez ekscerptu:

poganin porwał się od nastania Mahometa (jako pisano 621) w tysiąc lat roku terazniejszego 1621 na Koronę Polską, a jest to i był rok *climactericus* taki, abo jednemu począć się psować państwu, abo drugiemu w klubie stanąć. I [...] nam Jego M. ksiądz biskup krakowski pociechę trojaką objawił i sam [...] do stolice koronnego miasta Krakowa przybył i jubileusz święty na przeproszenie Pana Boga i podziękowanie i zwiastowanie pociesznego pokoja z tym nieprzyjacielem. (*Adversaria*, s. [3–4])

Wiele w tych frazach zastanawia. W roku 621 „jako pisano”, „w tysiąc lat roku terazniejszego 1621”? „Jest to i był rok *climactericus* taki”? Po pierwsze – na pewno mamy do czynienia z wyraźną aluzją odnoszącą do myśli wyrażonej m.in. w *Rozmowach*, po drugie – modyfikacji uległ punkt odniesienia rachunków, wcześniej stanowił go rok 622, później zaś – 621. Który lepszy, efektowniejszy, bardziej nośny propagandowo, chciałoby się zapytać. I jeden, i drugi – bez wątpienia. Może stąd „Jest to i był rok *climactericus* taki” (rok – „jest” i zarazem „był”). A który zasadny? Wyłącznie 622, niemniej 621 okazał się dobitniejszym świadectwem słuszności omawianej „wiedzdy”, pieczętował ją, utwierdzał jej „prawdziwość” spektakularną prostotą oczywistych kalkulacji arytmetyczno-kalendarzowych, potwierdzonych – a to kwestia bezwzględnie najważniejsza – triumfem polskiego oręża, w tych okolicznościach skazanego wręcz przez ten osobliwy omen na sukces. Nie mógł nastąpić – jak chce gloryfikator Polaków-katolików – w chwili pozbawionej pierwiastka „cudownego” zrządzenia losu, zaprojektowanego przez Opatrzność. Przewagę podkreślała również „okrągłość” chrześcijańskiej rachuby, Turcy bowiem wkraczali wtedy w czwartą dekadę drugiego (ich) *millenium* – niewiele w tym ładu, porządku, harmonii, przeciwnie... „u nas”. Uroda więc i przejrzystość umownej kompletności przesądziły najpewniej o korekcie wartości sumowania oraz jej składników, mimo że *de facto* przypadkowo nadarżający się, aczkolwiek dostrzeżony fenomen natury numerycznej wydaje się właściwie manipulacją, wprawdzie gubiącą tylko osamotnioną jednostkę, jakże niebagatelną, ale w zamian zyskującą gwarancję jasności przesłania o wielkości wiernych chrześcijańskiemu Bogu, z wyróżnieniem Polaków – pogromców nie tylko tureckiej armii, ale i zwycięzców nad inną wiarą, głoszoną w meczetach przez imamów.

Nieściskość rodzi podejrzenia z implikacją rzutującą nawet na czas druku *Adversariów*. Gdyby bowiem przyjąć, że wyszły w 1622 r., wiadomość



o „jubileuszu świętym” okazałaby się jak najbardziej miarodajna, natomiast jeśli druk ujrzał światło dzienne jeszcze w 1621 r., informację tę prawdopodobnie trzeba rozpatrywać w kategoriach intencjonalnego bałamuctwa dyktowanego wolą uświetnienia niezwyklej „wiktorii” nad Turkami, w istocie będącą jedynie militarnym remisem, choć w tamtych warunkach szczególnie ważnym i korzystnym. Nie można też wykluczyć pomyłki lub niewiedzy, zarazem trzeba dodać, że treść analizowanego przedślowia (a to zaledwie nieco ponad 1000 słów) zdradza autentycznego erudyte, który swobodnie powoływał się na perykopy biblijne<sup>38</sup>, znał i cytował utwory Klemensa Janickiego<sup>39</sup>, włoskiego humanisty Baptysty Mantuana<sup>40</sup>, Juwenalisa<sup>41</sup>; poprzez czytelne nawiązania wykazał się rozeznaniami w pismach Pliniusza<sup>42</sup>, Homera<sup>43</sup>, Bedy<sup>44</sup>, Skargi<sup>45</sup>, a może także i Strykowskiemu oraz Pasz-

<sup>38</sup> Wyróżnia się pierwsza księga *Starego Testamentu*: Rdz 4, 10; 4, 10–11; 6, 4; 6, 8; 8, 7; 16, 2. Zob. też niżej. Co najmniej jeden *ekscerpt* poczyniono z Wulgaty.

<sup>39</sup> *Clementis Ianitii, Poloni Poetae Laureati, poemata in unum libellum collecta*, wyd. J.E. Boehmius, Lipsk 1755, s. 30 i 41 (*Tristia* – wypisy z elegii VIII i IX na karcie tytułowej zabytku). Ponadto *Vitae regum Polonorum, elegiaco carmine descriptae. Auctore Clemente Ianitio Polono, Poeta Laureato*, Kraków 1565, s. [9] – w *Adversariach* powielony został również dystych z wiersza pt. *Lesco Tertius* (por. *Adversaria*, s. [5]). Zob. też niżej przyp. 46.

<sup>40</sup> *Baptistae Mantuani Carmelitae Theologi „Obiurgatio cum exhortatione ad capiendam arma contra infideles”*, w: *I. Baptistae Mantuani Carmelitae, Theologi, Philosophi, Poetae, et Oratoris Clarissimi, Opera omnia*, t. 1, Antwerpia 1576, s. 158v (*Ad Regem Pannoniae*), s. 162–162v (*Ad Reges Poloniae, Prussiae et Russiae*). Zob. *Adversaria*, s. [2].

<sup>41</sup> Autor we wstępie do *Adversariów* (s. [6]) powtórzył dwa wersy trzeciej *Satyry* rzymskiego poety (*Bibliotheca classica. Juvenalis et Persii satirae*, wyd. G. Long, Londyn 1867, s. 47, w. 23–24).

<sup>42</sup> *C. Plinii Secundi Naturalis Historiae*, wyd. C. Mayhoff, t. 2, Lipsk 1875, ks. 8, 21 (32–33), 77–78, s. 74; *K. Pliniusza Starszego Historii naturalnej ksiąg XXXVII*, t. 3, tłum. J. Łukasiewicz, Poznań 1845, ks. 8, 32–33, s. 225 (rekonstrukcja opisu osobliwego zwierzęcia o ciężkiej i przesadnie wielkiej głowie „jako bęben” oraz bazyliżkowym spojrzeniu – katoblef/pas). Zob. *Adversaria*, s. [7]. Uwaga najpewniej z inspiracji P. Zbigniewskiego. Zob. tenże, *Diariusz*, w: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, s. 58 i przyp., a także: *Adversaria*, s. [20].

<sup>43</sup> Na kanwie *Iliady* anonim ukazywał „proces” podejmowania decyzji o aktywnym wzięciu udziału w wojnie. Chodzi o Achillesa. Zob. Homer, *Iliada*, tłum. F.K. Dmochowski, Kraków 2000, ks. 9: *Poselstwo do Achillesa*, s. 100–111; ks. 18: *Sporządzenie zbroi Achillesa*, s. 209–220; ks. 19: *Wyrzeczenie się gniewu*, s. 221–227. Zob. *Adversaria*, s. [7].

<sup>44</sup> Zob. niżej i przyp. 61.

<sup>45</sup> Zależność dostrzec można w punktach, jeśli nie węzłowych, to na pewno charakterystycznych, a mowa o *Kazaniach sejmowych*. Istotny okazuje się kontekst rozumowania, sięgający po topos rozdarcia wspólnoty religijnej (w efekcie brak międzynarodowego sojuszu wymierzonego w wojowniczych islamistów, a to kolejne „miejsce wspólne”), motyw złotego jabłka węgierskiego oraz aluzja do dawniejszych chrześcijańskich odnośników tylko „samym okrzykiem” – wszystkie te elementy sytuują bliskość „prologu” do *Diariusza* Zbigniewskiego wobec schematu dowodzenia Skargi (por. tenże, dz. cyt., s. 100). Niemniej powielenie toku myślenia głośnego kaznodziei pojawiło się po batalii chocimskiej w niejako odświeżonej, odmienionej wersji. Zob. też niżej. Zob. *Adversaria*, s. [6–8].

kowskiego<sup>46</sup> czy jeszcze innych<sup>47</sup>. Żył też aktualnościami, śledził nowości wydawnicze, co z kolei potwierdza absorpcja fingowanego – jak ustalili Dariusz Kołodziejczyk<sup>48</sup> – listu rzekomo spisane go przez sułtana i adresowanego do Polaków oraz ich monarchy, o czym w zarysie nieco niżej. Ukształtowanie całości, obficie wyzyskującej cudze słowa i myśli, zbliża analizowaną część broszury – wtrąćmy nawiasem – do swoistego centonu, w którym istotną rolę odgrywają autorytety; również w ich liczbie tkwi perswazyjny potencjał formułowanego przesłania – a to uzasadnienie kompilacyjnego zapału.

Edycję *Adversariów* K. Zawadzki łączył z ostatnią datą diariusza Zbigniewskiego – 8 października<sup>49</sup>, po tym dniu ukazała się książeczka. Niemniej bez obawy popełnienia błędu moment ten wolno przesunąć i „zbliżyć” do początku roku 1622. Na umowne opóźnienie druku mogły dodatkowo wpłynąć zwykle ograniczenia: dostawa manuskryptu spod Chocimia do

<sup>46</sup> Sformułowanie „A toż teraz wejrżeli Turcy Polakom w oczy” przywodzi na myśl ciekawą propozycję etymologiczną M. Strykowski (Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi..., t. 1, Warszawa 1846, s. 95), który objaśniał proveniencję wariantu miana „Sarmatów” w brzmieniu „Sauromatów”. Miała ona pochodzić „od ludzi z jaszczorcami oczyma, bo *Sauros* po grecku jaszczurka, *omma* oko, a stąd też i nazwisko Sauromatów [...], jako ludzi gniewliwych i straszliwych, którym popędliwość i jadowita srogość z oczu jako jaszczorom okrutnym [...] pierszała”, co odpowiada logice tego fragmentu „prologu” do *Diariusza* P. Zbigniewskiego. Nie gardził terminem „Sauromata” (i jego pochodnymi) Paszkowski. Znajdujemy go nie tylko w *Chorągwi*, ale i we wcześniejszym *Wizerunku wiecznej sławy Sauromatów starych* (Kraków 1613). Warto też dopowiedzieć, iż Paszkowski przekładał żywoty królów polskich Janickiego (zob. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 45), a jeden z nich pojawił się w *Adversariach* (zob. wyżej i przyp. 39).

<sup>47</sup> Autor „adwersaryjnej” introdukcji zapewniał w niej lekceważąco: „więcej w Turczyźnie bojaźni, niżli w cesarskiej czuprynie włosów”. Nie tylko jednak w istocie tego przekazu należałoby upatrywać pokłosia wcześniejszych orzeczeń, lecz w często zaświadczonej o chęci do tendencyjnego naigrawania się z tureckich fryzur i okryć głowy. Oto kilka przykładów. W *Rozmowach świeżych* ich autor mówił np. o „wzięzonych kędzierzach” sułtana (s. [5], w. 71). Natomiast ze sporą dawką szyderstwa bezceremonialnie kpił z podobnego powodu M. Strykowski w XVI w.: „Turczyn Mazura gonił, bo [Polak] się zląkł zawoja,/ Spadł mu w lesie, a Mazur krzyknie: dobra moja, nie ciebiem mydłku się bał, ale tego pudła, [...] ściał go – znajże, co wosk kudła” (*O wolności Korony Polskiej*, s. 21v). Fragment ten, jak wiele innych, trafił potem do książeczki M. Paszkowskiego (*Dzieje tureckie i utarczki kozackie z Tatary, tudzież też o narodzie* [...], Kraków 1615, s. 57). Chlebowski nieco później pisał podobnie, choć już bez poczucia humoru (ale zapewne na kanwie innych wersów Strykowskiego): „Tylko zawojem straszny, niechajże mu spadnie,/ Poznasz, iż chłopisko płochę, pożyjesz go składnie” (cyt. za: J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 245).

<sup>48</sup> Por. D. Kołodziejczyk (*Native Nobilities and Foreign Absolutism: A Polish-Ottoman Case*, „*Studia Carolinensia*” 2004, nr 3–4, s. 304, przyp. 2. Badacz przytoczył najstarszą wersję tej sfalsyfikowanej epistoły (z 1618 r.) w następującej postaci: „nie tedy więcej nadzieje w przyjaźni naszej ani w słabych murach twoich (które poddanemi twemi potłukę) nie miej. Kraków, stolec twój, bez wszelkiego miłosierdzia wezmę, a pamiętkę po sobie zostawię. Teraz krwawy mój miecz tobie posyłam. Część ziemie twojej podepcę. Ukrzyżowanego Boga twego i wiarę tu i na wieki wykorzeńię. Więc i poświęconych twoich końmi targać każę”. Zob. też niżej.

<sup>49</sup> Por. K. Zawadzki, dz. cyt., s. 92 (poz. 354 i 355).

warsztatu typograficznego (pośrednio czy też bezpośrednio przez samego dokumentalistę), lektura rękopisu, ewentualna korekta materiału, jego redakcja, opracowanie wstępu (m.in. na kanwie przywiezionych zapisków), prace zecerskie i wreszcie tłoczenie. Wspomina się i te detale, gdyż wraz z podniesionymi wcześniej faktami innej natury uprawomocniają domysł M. Kucharczyk w sprawie czasu druku ściśle zależnej od *Adversariów Chorągwi* Paszkowskiego<sup>50</sup>, nadto wyprzedzonej jeszcze przez sowizdrzański dialog Jana Dzwonowskiego o bitewnych wyczynach pospolitego ruszenia, przewrotnie utożsamionych z „gęsimi bojami”<sup>51</sup>.

W dopiero co przywołanej, sfalsyfikowanej epistole zawartej w *Adversariach*, trzeba dopatrywać się kolejnej inspiracji Paszkowskiego. To słowa buńczucznej Turczyń: „krwawy mój miecz teraz posyłam w ziemię twoją, Polsko, a ukrzyżowanego Boga twego podepcę i na wieki imię twoją wykorzenię, poświęcanych twoich każę targać końmi” (*Adversaria*, s. [8]). W swoistym literackim odwecie odesłał go autor „chorągwanego” wiersza, lecz wet otrzymał tym razem postać „pałasza hecowanego”, a poza tym trafił w ręce wroga w parze z „drzewkiem krwawo malowanym”, co z kolei jest pokłosiem notatek Zbigniewskiego (i ponownie koresponduje z frazą *inter caetera* pomieszczoną

<sup>50</sup> Zob. wyżej oraz m.in. przyp. 23, 25, 28.

<sup>51</sup> Tymi słowy Paszkowski w *Chorągwi* (s. [2], w. 18) bezsprzecznie deklaruje podjęcie rodzaju refutacyjnego, pośredniego, dialogu z sowizdrzańskim dwugłosem Dzwonowskiego (*Niepospolite ruszenie abo Gęsia wojna*, w: *Antologia literatury sowizdrzańskiej*, oprac. i wstęp S. Grzeszczuk, wyd. 2, Kraków 1985, BN I, nr 186, s. 301–306.). Optykę tę dobitnie uwierzytelnia istotna część tytułu starodruku, w której niejako podrzędne (ze względu na kompozycję wypowiedzi inicjalnej) „pospolite ruszenie” zostało nieomal utożsamione z nadrzędną, mimo że nie do końca „zestawialną” (to różne kategorie logicznych jednostek), „chorągwią sauramatką”. Może jest inaczej, gdy przyjmą wyjątkowo niedorzeczne odczytanie, że oto wyłącznie pospolitacy z królem na czele przysłużyli się triumfowi polskiemu w 1621 r. (zob. wyżej przyp. 27), na co mógłby wskazywać podtytuł. W jego treści to już „pospolite ruszenie” dzierży palmę pierwszeństwa. Taka konkluzja oczywiście stoi w sprzeczności z naszą wiedzą historyczną, dlatego też M. Kuran w swojej interpretacji usiłował pogodzić jaskrawe antynomie i znalazł iście Salomonowe rozwiązanie. W pojęciu „pospolite ruszenie” dopatrzył się „niespotykanej wcześniej skali mobilizacji” wojsk, ta zaś „objęła [...] trzy w zasadzie autonomiczne armie” (M. Kuran, „*Chorągiew sauramatka w Wołoszech*” *Marcina Paszkowskiego...*, s. 28.), w tym (obok wojsk dowodzonych przez Chodkiewicza i Kozaków) ściągającą leniwie pod Lwów szlachtę wraz ze zwlekającym z przybyciem Zygmuntem III. Tam też, kilkaset kilometrów z dala od pola bitwy i warownego obozu, król gniewał się, gdy otrzymał wieści o zawartym ze stroną turecką rozejmie. Stamtąd też – nie „z Wołoch”, jak obłudnie głosi kolejna tytułowa fraza *Chorągwi* – nastąpiło „zwrócenie” się zgromadzonych jednostek pospolitaków z Wazą na czele i... tym razem Paszkowski nie uchybił faktom – okazało się, że „szczęśliwe” oraz „w cale” (w. 185), tj. bez uszczerbku, w całości. Ba, w tym dziwnym (bez wahań tak warto rzecz ująć) zabytku pisanym, co znamienne, nawet stratę głównego wodza polskich sił przemilczano. Jednak niepodważalne dane tłumaczą pokrętny fortel Paszkowskiego. Stanisław Grzeszczuk (objaśnienie do *Niepospolitego ruszenia* Dzwonowskiego w: *Antologia...*, s. 302) zdecydowanie komentował „gęsie boje”: „pospolite ruszenie w ogóle nie oglądało Turków [...] i w niczym nie przyczyniło się do zwycięstwa pod Chocimiem”. A skoro tak – a nie zaistniała inna możliwość – oto gotowa recepta na „zwrócenie” się „szczęśliwe” i „w cale”. Zob. także R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauramatkiej” Marcina Paszkowskiego...*, *passim*.

obok miecza we „wstępniaku” do naocznej relacji żołnierza z warownego obozu). Symboliczny ten gest, przynależący do rytuału rycerskiego, nabiera wymiaru rewanżu za osmańską groźbę zniszczenia i nadwiślańskiego kraju, i jego religijnej opoki, uosobionej w Chrystusie (i jego męce) oraz niezłomnych głosicielach Słowa Bożego<sup>52</sup>. Inicjatorem wręczenia nieprzyjacielowi orężnych darów rzekomo okazał się – zdaje się mówić Paszkowski – sam Chodkiewicz<sup>53</sup>, natomiast motywacje działania wodza trzeba identyfikować z najszlachetniejszymi pobudkami postawy prawego chrześcijanina, miłosiernego, wrażliwego na najprzeróżniejsze cierpienia rodaków i współwyznawców<sup>54</sup>:

Potym Chodkiewicz przyjechał, człek mężny,  
Sławą i dzielnym rycerstwem potężny,  
Co zbił w Inflanciech czternaście tysięcy  
Szwedów, tylko swych trzy tysiąc mający.  
W Moskwie też siłę dusz na on świat zagnał,  
Nie jednego w sieć i hordyńca nagnał.  
Ten wielką krzywdą narodu polskiego  
Ujęty, którą od Turka złośnego  
Co raz ponosił przez tatarskie szlaki,  
Czego jeszcze są niezarośłe znaki.  
Wsi i miasteczka zewsząd spustoszone,  
Plon wylupiwszy, włości popalono,  
Więźniów niemało i rycerskich ludzi

<sup>52</sup> Zob. wyżej i przyp. 48.

<sup>53</sup> Inaczej odczytuje ten epizod Waclaw Potocki (*Wojna chocimska*, oprac. A. Brückner, Wrocław 2003, s. 209, cz. 5, w. 901–903). Zapewne nie jest to akurat bezzasadna innowacja, skoro i chronologia zdarzeń opisanych w *Chorągwi* mocno szwankuje, stąd autor *Moralistów* słusznie domyśla się, że ewentualnie te buńczuczne „wety” posłał Stanisław Lubomirski. Połowiczną prawdą jest wniosek M. Kurana (*„Chorągiew sauromacka w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego...*, s. 33), że o zdarzeniu „tym nie informują inne przekazy relacjonujące przebieg wojny”. Są jednak świadectwa – (nie?) archiwalne (Hódzki badacz wskazuje tu jedynie, jako przykład, cztery *Pamiętniki* z edycji z 1853 r.) i nie zawsze z kwalifikacją dokumentu dziejowego, które przynajmniej mogły ukierunkować, zainspirować zgrabny i przejawskrawiony, aczkolwiek czytelny pomysł Paszkowskiego na ukazanie polskiej godności, dumy narodowej, wspartej na podglebiu pielęgnowanego sarmatyzmu, z pieczołowitością uprzywilejowujące rycerskie „rzemięsło”. Zdają się tego dowodzić omawiany list-falszyfikat („miecz” przekształcony potem w „chorągwiany” „pałasz hecowany”) oraz kopia, jak np. z *Diariusza* Zbigniewskiego (a jednak miarodajny raport) zamienione w *Chorągwi* na „drzewko krwawo malowane” (s. [6], odpowiednio: w. 109, 111). Nieskuteczna, a właściwie bezowocna, z założenia, kwerenda M. Kurana w dyskutowanej kwestii utwierdza w przekonaniu o konieczności wznowienia odłożonej na bok w XIX w. partii *Adversariów*. Okazuje się ona cenna może nie tylko dla historyków, lecz również, chyba zwłaszcza nawet, dla literaturoznawców badających utrwalany pochodem liter bieg przeszłych wydarzeń. M. Kuran wykazuje się znajomością druku pt. *Adversaria* (*„Chorągiew sauromacka w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego...*, s. 34), ale z ich lektury nie wyciągnął żadnych wniosków. Problem w tym, że z gruntu kłamiwa enuncjacja Paszkowskiego boli, musi boleć – deprecjonuje wysiłek i poświęcenie rzeczywście walczących, przewrotnie apoteozując niezasłużonych. Trudno powstrzymać się przed niechęcią wobec tak nieszczerzych intencji hipokryty, który – jednakowoż – tym utworem właśnie zakończył swoją karierę... Wielce symptomatyczne.

<sup>54</sup> Por. M. Kucharczyk, dz. cyt., s. 59; R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego...*, s. 62, przyp. 35.

Zabrano w pęta – kogóż to nie wzbudzi.  
Chodkiewicz, mówię, tą krzywdą ujęty,  
Z drugimi żalem niewymownie zdjęty,  
Z rycerstwem swoim stawił się tam mężnie  
I obwarował obóz swój potężnie.  
[...]  
Twarzą gniewliwą Mars polski poglądał,  
Aby mógł dopiąć tego, co pożądał,  
Przypominając krew z swoich wylaną  
I krzywdę w szkodach niewypowiedzianą.  
Tudzież też insze mordy niezliczone,  
Które od pogan mieli poczynione  
Różnemi czasy. Nędzni chrześcijanie  
Na on czas sobie wspominali na nie.  
(*Chorągiew sauromatecka*, s. [5–6], w. 71–88; 95–102)

Rangę spektakularnego zwycięstwa polskich sił postanowił Paszkowski uwzniościć, uderzając w podniosły ton, dlatego zwięździł utwór modlitwą skierowaną do Pana Zastępów z akcentem zwłaszcza dziękczynnym, jednak nie bez widocznego żywiołu „pochwalno-błagalnego” – trafnie oceniał serię prośb (np. o łaskę, nadzieję, zgodę, żywność, zdrowie) Janusz Pelc, aczkolwiek przy zupełnie innej okazji<sup>55</sup>. Z kolei te same nieomalże wersy skłoniły M. Kurana, by określić je efektownie jako „futurologiczną wizję”<sup>56</sup>, wszakże – warto dodać – poniekąd znacząco zdezaktualizowaną i przebrzmiałą (mimo że zawsze uniwersalną), ponieważ frazy te wydrukowano znacznie wcześniej, mianowicie w 1587 i 1590 r., a stoi za nimi wzmiankowany już Kochanowski<sup>57</sup>. Pozostawiając na marginesie dostrzeżone pokrewieństwa tekstów szesnasto- i siedemnastowiecznego, warto zauważyć, że hołd złożony Bogu niejako rykoszetem gloryfikował ziemskich sprawców wygranej,

<sup>55</sup> Zob. J. Pelc, *Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 2001, s. 498–499, a także s. 139, 419.

<sup>56</sup> M. Kuran, „*Chorągiew sauromatecka w Wołoszech*” *Marcina Paszkowskiego...*, s. 36; tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku...*, s. 328.

<sup>57</sup> Mowa o *Kołędzie* Jana Kochanowskiego. Ponadto Paszkowski przepisał fragment *Szachów* czarnoleskiego poety. Należy poczynić kolejne uzupełnienie, wcześniej pominięte. Chodzi o cytowany wcześniej dwuwers Strykowski (opatrzoney przyp. 36 w tym szkicu): „Nie masz więcej trzechset lat, jako [Turcy] wzniesli rogi./ A wždy widzim, jak wziął moc ten ich naród srogi”), który niewątpliwie odpowiada nieco przetworzonemu wyimkowi z *Chorągwi*. Zbieżność wydaje się oczywista, choć ujęcie Paszkowskiego – tym razem niezaskłujące na naganę, raczej godne pochwały, i zrozumienie autora sensu twórczej imitacji (w celu wyrazistego sięgnięcia sedna) – wolno uznać za swoistą odpowiedź literacką, gdyż po zakończeniu wojennych zmaganiń chocimskich miał on lepsze wieści do przekazania, spuścił bowiem „poganiń tak srogi/ [...] na dół swe wyniosłe rogi” (s. [10], w. 197–198). I ten drobniak zdecydowano się w tym miejscu podnieść, ponieważ widoczny w obu ekscerptach dublet rymowy cieszy się odleglejszą i szlachetną tradycją. Identycznej pary w klauzuli użył Kochanowski w sparafrazowanej odzie Horacego, oto odpowiednie słowa *Pieśni III*: „Ty ubogiemu przyprawujesz rogi./ Że mu ani król, ani hetman srogi” (J. Kochanowski, *Pieśni*, wstęp i oprac. L. Szerzbicka-Ślęk, Wrocław 1997, BN I, nr 100, s. 13, w. 19–20).

Polaków, pozostających tym samym w jakiejś niezwyklej i elitarnej więzi z Najwyższym. W różny sposób eksploatował taki komplement anonim w *Pośle z Wołoch*. Przejrzyście słyhać go w bezpośrednich zwrotach do jakiegoś audytorium:

Weselcie się wszyscy, którzy do tej chorągwie Krzyża świętego należycie. [...] dziś się pokazało, że tylko tym [„ten nieprzyjaciół”, tj. Turek; przyp. R.Sz.] srogi być może, którzy Boga abo w chwale jego odstąpili, abo go grzechami gniewają [...]. Kwitnie Polska w chwale Bożej, [...] atóż też Polska z samym tylko P. Bogiem, bez postronnych pomocy, za sześć niedziel wojnę turecką szczęśliwie odprawiła. (*Posel*, s. [4])

Jeszcze jeden krótki ekscerpt z tego ciekawego przekazu:

Niechajże to wiedzą wszystkie narody, że Turek zwyciężony być może, a nie zazdroszczą nam tego, co nam Pan Bóg dał nad insze. (*Posel*, s. [11])

Oto anonim maluje czystość etyczną, wytrwałość w wierze, wierność Kościołowi narodu polskiego, z którym – a i ten szczegół jest wymowny – transparentnie się utożsamia. Warto odnotować, że zaimkowi „wszystko” niemało zawdzięcza *Posel*. Pozwolił ukazać obraz wielu skomplikowanych niekiedy relacji polityczno-militarnych w sposób jednoznaczny i w układzie „czarno-białym” – typowym dla krótkiej i skondensowanej enuncjacji. Odtworzył, kto lepszy, a kto gorszy. Pojawia się blisko trzydzieści razy w starodruku i świadczy o przerostach klarujących pożądane widzenie spraw. W pierwszym zdaniu to „wszystkie narody” winny poznać prawdę (a zbitka zjawi się jeszcze trzykrotnie, oprócz tego jako jej ekwiwalenty: „insze narody” i „każdy naród”), dalej – „nie wszystka” ojczysta potęga ruszyła na Wołochy (z wyjątkiem króla i jego pospolitego ruszenia), Osman już w zamysłach swoich „wszytkich nas pożarł”, „insze królestwa wszystkie wpadły w paszczkę temu lwowi okrutnemu”, „wszystka Rzesza Niemiecka [...] nic nie odjęli temu nieprzyjacielowi”, turecki wróg „nie wszystkiego, na co się nasadzi, dopiąć może”, Osman „regimentarze wszystkie swoje wojenne z urzędów pozrzucal” i „już dawno chciwością swoją wszystkę Polskę połknął, bo w myśli swojej tak to był uknował, że wszystkiego, czego by się mu zachciało, miał zaraz dokazać”. Wystarczy tych przykładów, dokumentują wszakże wolę pisarza-mówcy pożądanego wyolbrzymienia niektórych zjawisk – pograżających wroga, hiperbolizujących dokonania Polaków, umniejszających poczynania innych, potencjalnych sprzymierzeńców.

Jedną z główniejszych intencji stanowiło wyrysowanie grubą krechą linii demarkacyjnej dzielącej „nas” od „nich”, przy czym „oni” to w pierwszym rzędzie Turcy i wyznawcy islamu, tożsami z najeźdźcami Rzeczypospolitej, następnie ci, którzy zaniechali wsparcia, dalej – ci, którzy bezpodstawnie przypisują sobie zasługi w „potrzebie” chocimskiej (przede wszystkim Niemcy<sup>58</sup>), wreszcie ci, którzy nieudanie usiłowali poskromić aspiracje

<sup>58</sup> „Niechaj mi tu nikt nie mówi (bo Niemcy zwykli zawsze kraść sławę narodowi polskiemu, a wszystko męstwu tylko swemu przypisować), niechaj – mówię – nikt się nie ozywa, że też tam byli ludzie narodu niemieckiego. Bylić wprawdzie, jeśliż Niemcami zwać Słężaki

imperium osmańskiego. Na tym tle ogłoszenie, że „kwitnie Polska w chwale Bożej”, wypaść musiało, co zrozumiałe, imponująco.

Utwór otwiera stwierdzenie o nadwątleniu sił tureckich, do czego przyczyniliśmy się „my – Polacy – z niskąd inąd pomocy nie mając”, dlatego też „weselcie się wszyscy”, ponieważ jedynie dziedziny innych padły łupem tureckiej nawały. Stąd rozochocony klęską postronnych przeciwnik „do nas [...] przyszedł”, ale „garstka rycerstwa polskiego przeciwko ufcóm jego niezliczonym prawie tak potężnie stanęła”, co „widział sam” Osman na własne oczy. Nieomalże koronnym argumentem okazuje się w *Posle* kwestia rozejmu, przecież „z nikim Turek, kiedy do niego wojsko swe posłał, nie uczynił pokoju”. I tu przełom, za sprawą rodzimego wysiłku – „gwałt to wielki [Turkowi – przyp. R. Sz.], kiedy traktatów prosi, a jeszcze większy gwałt, kiedy pokój, sam na wojnę wykrzyknąwszy, zawiera”. W tym miejscu padnie wreszcie apel ostateczny: „Niechajże to wiedzą wszystkie narody, że Turek zwyciężony być może [...], niechaj [...] pełni nadzieje z taką, jaką krześcijanom należy, gorliwością, niechaj szabel swoich dobędą razem, każdy z swojej strony na tego wilka drapieżnego dla wiary ś. krześcijańskiej i samych dla siebie” (*Posel*, s. [3–11]).

Puentujący całość postulat oracji (jak zakładamy, o czym świadczy w tekście wiele oczywistych sygnałów<sup>59</sup>) okazuje się również apoteozą

---

i Prusaki [...]. Ale kiedy tak mężni są Niemcy, dlaczegoż w Węgrzech dwadzieścia lat z Turkami wojując, Turkowi górę na tej wojnie otrzymać dopuścili. Wiemy, jako to mocne wojsko jest, kiedy by się zaraz z izby wylazszy bić przyszło, ale pluty, ale nie dojeść, nie dospać i lada bieda tak temu dokuczy, że zaraz po nich nic. A k temu nie zdarzyło się tam nie Niemcom, tylko od szturmowi Turki odstrzeliwac, w czym Kozacy, jeśli nie bieglejszy są, tedy równo biegli. [...]. Niemcom mało się co dostało na Turki strzelać [...]. Niemcowie, tu nic z nienawiści, ale tylko prawdy broniąc, którą i na wojnie moskiewskiej w opisanu dobytca Smoleńska wyszpoił „Mercurius Gallobelgicus”, Niemcom, których tylko trzysta między kilkanaście tysięcy naszych było pod Smoleńskiem, wszystko zwycięstwo przypisując” (*Posel z Wołoch...*, s. [7–8]).

<sup>59</sup> Dominują w całej narracji ujęcia ogólne, refleksje na rozmaite tematy „poboczne”, np. o oznakach usposobienia nadmiernie ambitnego sułtana Osmana II czy niezbyt wyszukane porównania „pogan” do „okrutnego smoka”, „lwa” bądź wspomnianego „wilka drapieżnego”. Autor zagra na innej nucie – postraszy egzotyką wroga, akcentując jego „obcość”, „bo nawet i elefanty nigdy w tych tu krajach niewidziane miał z sobą”. Podobnie z tendencyjnie dobraną epitetką (np. pyszny, srogi), dobrze przemyślaną, gdyż obliczoną na przeciętnego odbiorcę. Autor próbuje językowo „zbliżyć się” do odbiorcy (słuchacza) poprzez zastosowanie co najmniej kilku popularnych i powszechnie znanych przysłów, np. „diabeł nie tak jest straszny, jako go malują”, „rad nie rad” czy pozostających w mowie potocznej frazeologizmów (np. „pod słońcem”, „jaśniej słońca”, by pozostać w kręgu solarnej słownictwa). Uwagę wreszcie przykuwa organizacja wypowiedzi, zdradzająca ciężenie ku prozie inkrustowanej ornamentami w postaci ekspozycji paralelizmów syntaktycznych, co z kolei daje asumpt do snucia podejrzeń o jakimś ustnym sposobie prezentacji utworu. Zresztą na taki trop naprowadza stary, znany średniowieczu, topos „posłuchajcie, a ja powiem”, od niego rozpoczyna się właściwy tekst. Może to tylko stylizacja, niemniej liczne repetycje zdają się sugerować, iż *Posel z Wołoch...* został po prostu wygłoszony przed jakimś audytorium, możliwe, że z ambony, i w rezultacie jego twórca nie stronił od m.in. mnemotechnicznych środków wyrazu. Pragnący dowieść jednej ze swoich tez autor powtarzał, może nawet gromkim głosem, że – powtórzmy – „nieprzyjacieli Krzyża świętego osłabiał”, a następne zdanie rozpoczynał: „osłabiał, osłabiał”. I zapewne osiągnął spodziewany efekt; na

ziomków przemawiającego, gdyż dowodzi nadprzyrodzonego wsparcia Polaków, ekskluzywnego ich posłannictwa, wręcz mesjańskiej posługi na rzecz wspólnoty świata cywilizowanego *Pismem świętym*. Misja to zatem wciąż nieskończona, a treść mowy wyzyskuje i petryfikuje idee planowanej ligi wymierzonej w muzułmańską Turcję. Autor nie postrzegając swoich słuchających jako cel po raz setny zgłoszonego pomysłu o przymierzu, czynił z nich wyłącznie świadków ambitnego wezwania, utrwalając przynajmniej wśród zgromadzonych przekonanie o niezwykłości dziejących się akurat wydarzeń, w których uprzywilejowaną rolę odgrywali potomkowie legendarnego Lecha. Mogła więc rodzić się w słuchaczach дума, choć pragmatyczny nurt myśli *Posła* – jakby nieco kamuflowany, lecz widoczny i najważniejszy w tym wystąpieniu (czego wyrazem np. zamknięcie tekstu z odezwą o zmontowaniu militarnego sojuszu) – zaznacza się już w pierwszych słowach, celnie weryfikujących rozmiar sukcesu ojczyzstego wysiłku zbrojnego w 1621 r. Ich sens wydaje się oczywisty dzięki jednemu czasownikowi, powtórzonemu trzykrotnie w niezmienionej formie jako klucz do właściwego rozumienia spraw w rzeczywistej perspektywie, ponadnarodowej, wielokulturowej, nawet wielowyznaniowej... „Nieprzyjaciel Krzyża świętego osłabiał. Osłabiał, osłabiał [...]” – czytamy w zabytku. Nie poległ, nie szczył, nie zniknął, pozostał nadal groźny. Studzi więc anonim nadmiernie udzielający się entuzjazm.

Porzucmy *Posła*, by przyrzeć się kolejnemu fenomenowi, któremu tym razem – w pewnym sensie – patronuje słynna biblijna opowieść o zniszczeniu murów Jerycha (*Joz 6, 1–20*). Opis ten stanowi dość istotny kontekst dla autora wstępu z *Adversariów*, pomimo że nie odwołuje się on do księgi starotestamentowej, lecz do dzieła świętego Bedy zwanego Czcigodnym. Ten uczony pisał – czytamy we wprowadzeniu do *Diariusza* Zbigniewskiego – „że Anglikowie wielką wielkość Turków pobili, śpiewając tylko Alleluja” (*Adversaria*, s. [8]). Oczywiście, naprzeciw Brytyjczykom nie stanęli „Turkowie”, to już oryginalna lekcja naszego anonimowego piewcy chocimskiej wygranej, ponieważ zarejestrowane w VIII w. wydarzenia, zwane niekiedy w historiografii anglosaskiej jako *Allelujah victory*, miały miejsce w roku 429 lub 430<sup>60</sup>. Wielce prawdopodobne, że pomysł, odwołujący się do wyjątkowej skuteczności akustycznego oręża, anonim zaczerpnął od Skargi, choć zaprezentował jego wariant. Kaznodzieja królewski, wskazując wypadki

---

słuchaczach mogła wyrzucić wrażenie taka inicjalna repeta, wzmocniana echem świątynnego wnętrza. Zbliżony skutek przynosiła powtórka konstrukcji składniowej, uwypuklająca znaczenie mówionych (spisanych) fraz: „Dziś ten nieprzyjaciel [...]; dziś się wam oczy otworzyły, [...] dziś się pokazało”. Znakomity to przykład praktyki oralnej, a znaleźć ich można znacznie więcej. Ślady prób werbalnego nawiązania bezpośredniego kontaktu między przemawiającym a słuchającym gremium pozostały w kilku co najmniej fragmentach. Dotyczy to ponownej repety: „niechaj mi tu nikt nie mówi [...], niechaj – mówię – nikt się nie ozywa”. Zabiegi te zastosowano identycznie z chęcią maksymalnego unaocznienia głoszonych „prawd”: „widziałbyś tam Turki [...]. Widziałbyś Turki” (przycoczenia z *Posła z Wołoch...* wynotowano ze stron [3–11]).

<sup>60</sup> Por. *The Miscellaneous Works of Venerable Bede*, t. 2: *Ecclesiastical History. Books I, II, III* („in the original Latin”), wyd. J. A. Giles, Londyn 1843, ks. 1, rozdz. 20, s. 86–89.



z 1456 r. (odsiecz oblężonego Belgradu), przypominał: obrońcy „tureckie wojska samym okrzykiem imienia Jezus porażali”<sup>61</sup>.

Wizję podobnej sytuacji, jednakże osadzonej już w realiach mobilizacji wojskowej w 1621 r., przedłożył twórca *Rozmów*. Wszakże ujęcie wydaje się mniej dostojne, gdyż „dźwiękowy pocisk” ostatecznie nie rozstrzygnął samej batalii, a tylko mało szkodliwie ugodził w zdrowie sułtana, co rzekomo zapowiadało rychłą klęskę armii agresora. Zajrzyjmy do utworu:

Teraz cesarz turecki nowo mianowany,  
 Ch<c>ąc świeżą walkę podnieść z cnemi chrześcijany  
 W oktawę Bożocielską w terażniejszym roku,  
 Gdy wierni Boży z nieba pilnują wyroku,  
 Obchód procesyj świętych w obozie czynili  
 Z świetnemi chorągwiami, a w tym nie wątpili,  
 Że triumf odnieść mieli nad pohańcy złemi,  
 W trąby, w bębny krzyknęli głosami wszystkimi.  
 Cesarz, słysząc i tusząc, że biją na trwogę,  
 Chciał prędko na konia wsieść i wywinął nogę.  
 Widząc to skoczy k niemu prędko Wizerbasza,  
 Chce ratować i krzyknie: o juści, zła nasza.  
 (*Rozmowy świeże*, s. [9–10], w. 192–203)

Ten swoisty topos, ukazujący zbliżone scenariusze, w realizacji *Rozmów* odznacza się jeszcze rytem prognostycznym, uwypuklającym przeświadczenie o niechybnie korzystnym dla Polaków-katolików rozwoju wydarzeń. W identycznym duchu zresztą utrzymali swoje rozważania Skarga czy autor wprowadzenia w *Adversariach* – jedynie wierność religii, manifestowanej m.in. gromkim śpiewem czy wypowiedaniem „świętych” słów, gwarantowała triumf w militarnej konfrontacji. Sam głos powalał na ziemię wroga. Przy czym twórca *Rozmów* swoje wątki wróżebne traktował jedynie jako wyłączenie zapowiedzi dobrego jutra, o czym świadczy ostatecznie zdanie zabytku, pełne niepokoju, ale i nadziei: „Panie Boże, daj, co dalej, to lepsze nowiny” (*Rozmowy świeże*, s. [12]). Wynurzenie to padło najpewniej na początku września lub ewentualnie pod koniec sierpnia, więc możliwe, że już w trakcie zmagani bitewnych wiadomości o ich przebiegu wciąż nie były znane autorowi rekonstruowanego i nieco modyfikowanego dialogu.

Zmierzajmy jednak ku końcowi szkicu, a jego zwieńczeniem niech będzie ukazanie kolejnej „wróżki”, „odgrzanej” w *Rozmowach*. W tekście natrafiamy na deskrypcję utraconego przez chrześcijan Konstantynopola oraz jego znamienitych budowli. Uwagę piszącego przykuł zwłaszcza najślawniejszy kościół metropolii, Hagia Sophia (choć sprawę świątyni pominiemy):

A przy nim [kościół; przyp. R.Sz.] na filarze mąż w ognistej zbroi,  
 Hełm na głowie, a w ręku złote jabłko trzyma,

<sup>61</sup> P. Skarga, dz. cyt., s. 100–101 i przyp. 91 (komentarz wydawcy). Podobną logikę znajdujemy również w innym zabytku z XVI w. (por. S.F. Klonowicz, *Pożar wojny tureckiej*, w: *Pisma poetyczne polskie Sebastiana Fabiana Klonowicza*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 180), tym razem odwołującą się do historii o zburzeniu murów Jerycha.

Lecz się dziś na wschód słońca obrócił oczyma,  
Grożąc tym wszystkim srogo, którzy rozlicznymi  
Pana w gniew pobudzają sektami nowymi.  
I jabłko z rąk upuścił – twierdzą o tym śmieie  
Rzymskich, greckich i innych historyków wiele –  
Że mu to jabłko z ręki na on czas wypadło,  
[...]  
Potym gdy chcieli znowu mężowi onemu  
To jabłko w ręce włożyć, nie mogli ku temu  
Żadnym obyczajem przyść, bowiem się nie chciąo  
Żadną miarą zostojęć – zawsze upadało.  
I tego historycy tamci dokładają,  
Na co się i wieszczkowie niektórzy zgadzają,  
Że to jabłko aż w ten czas w rękę się zostoi,  
Gdy pogańskie cesarstwo w mocy się rozdwoi  
I wielkie monarchie poruszają się wszędzie,  
A nad nimi panować pan północny będzie.  
(*Rozmowy świeże*, s. [7–8], w.117–124, 134–143)

„Złote jabłko” – następny już *locus communis* – otrzymał swoją rangę dzięki wysokiej frekwencji tej zbitki słownej, występującej przede wszystkim (ale nie tylko) w turcykach. Sformułowanie mieni się feerią znaczeń. U Skargi to synonim węgierskiej Budy zajętej przez Turków<sup>62</sup>, identycznie w *Adversariach* (por. *Adversaria*, s. [6]). Strykowski w swojej wierszowanej przestrodze z roku 1575 żongluje fruktem, np.: „Grekowie z jabłkiem złotym siedzieliby w zgodzie”, „dziś już popleśniało ono jabłko złote”, „Boć też tak złote jabłko nikizemnie [Turcy – przyp. R. Sz.] ważyli,/ Lecz gdy go połknąć chcieli, często się dawili./ Nieraz im kością w gardle to jabłko stanęło. [...] Mni mali łatwo urwać zaraz owoc złoty”<sup>63</sup>.

W dopiero co przytoczonym wyjątku z *Rozmów* motyw jawi się jako element struktury posągu (literalnie), a ponadto (przenośnie) – jako *globus cruciger* – symbolizuje władzę królewską (z namaszczeniem w chrześcijańskim rycie). Lokalizacja jabłka na postumencie definiuje zarazem los imperium osmańskiego, jak i jego potencjalnego pogromcy, tj. „pana północnego”, co wydaje się aluzją do *Biblii*<sup>64</sup> oraz jednoznaczną interpretacją

<sup>62</sup> Por. tamże.

<sup>63</sup> Cytaty pochodzą z: M. Strykowski, *O wolności Korony Polskiej*, s. (odpowiednio) 13v, 14r, 21r (i podobnie na s. 12v).

<sup>64</sup> Por. J. Krocak, dz. cyt., s. 79–81. Na dowód przywołajmy słowa siedemnastowiecznego i kontrowersyjnego teologa z doktoratem w tej dziedzinie, mianowicie Wojciecha Dembołęckiego, wypowiedziane w jego najślawniejszym dziele (w: R. Szyber, „*Skądże to zblażnienie świata*”. *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Zielona Góra 2012, s. 404): „Korona tedy polska abo *Scythia Regia* jest *Aquilo* i cokolwiek mamy w Piśmie Ś., a pełno o królach akwilońskich, to wszystko trzeba rozumieć o polskich, przed którymi i sławnym ich tronem drżrzały [sic] niegdy Azyja, Afryka i Europa, bo temi królami akwilońskimi abo polskimi, a nie inszemi, i Bóg sam (czego pełno w Biblijej mamy) groziwał wszystkim narodom, jako najwyższemi panami i sędziami świata”. Kwestię dobitnie potwierdza i uzasadnia podtytuł wzorca *Rozmów*, u Chlebowskiego bowiem czytamy: *Królów i cesarzów tureckich [...] sprawy [...] przy tym*

tak zdefiniowanego zwycięzcy potęgi tureckiej. Należy go upatrywać chyba w koronacie władającym Polską. Rzeźba, należy dopowiedzieć, nie istniała nawet w 1612 r., a więc w chwili druku bezpośredniego prototypu *Rozmów*. Ruiny monumentu obserwował w ostatniej dekadzie pierwszej połowy XVI w. Peter Gyllius<sup>65</sup>. Imponowały rozmiary szczątków, dające wyobrażenie o okazałości przedsięwzięcia, potwierdzone z kolei opisem średniowiecznego uczonego greckiego Nikefora Gregorasa (XIII–XIV w.) w *Historii bizantyńskiej*<sup>66</sup>. Zabytek, m.in. ze względu na jego szczególne położenie oraz dużą skalę, traktowano jako rodzaj *genius loci*, wobec czego wiązanie z nim rozmaitych wróżb nie może dziwić<sup>67</sup>. Pod koniec XV w. kronikarz niemiecki Hartmann Schedel przekonywał, że statua uległa zniszczeniu wskutek uderzeń piorunów podczas gwałtownej burzy. Do zawalenia się kolumny miało ponoć dojść 12 lipca 1490 r. Przekaz dziejopisarski dopełniają dwie ryciny, ilustrujące rozszalałe żywioły oraz obiekt ich „natarcia”<sup>68</sup>. Zresztą pomnik chyba doznał różnych uszczerbków już znacznie wcześniej<sup>69</sup>, przynajmniej w zakresie, o którym czytamy w *Rozmowach*, co wiadomo z kompilacyjnego i głośnego opisu z początku drugiej połowy XIV w. Johna Mandeville’a (inna sprawa, że tę czternastowieczną prozę wolno uznać za prawzór snutej w polskich drukach wróżby<sup>70</sup>, przy czym informacja ta mogła trafić nad Wisłę za pośrednictwem innego źródła).

*Prognosticon o upadku ich monarchiję przez Pana północnego*, a interesującą nas część druczku otwiera nagłówek: „Praktyka stara turecka o upadku mocy i wyniszczeniu państwa ich przez narody chrześcijańskie i potężną mocą Pana Północnego”.

<sup>65</sup> Por. P. Gyllius, *De lopographia Constantinopoleos et de illius antiquitatibus libri quattuor*, Lejda 1561, ks. 2, 17, s. 104; J. Raby, *Mehmed the Conqueror and the Equestrian Statue of the Augustaion*, „Illinois Classical Studies” 1987, z. 12 (2), s. 306.

<sup>66</sup> Zob. *Nicephori Gregorae Byzantinae Historiae libri XXXVII*, wyd. J.P. Migne, t. 148, Paryż 1865 (*Patrologia Graeca*), ks. 7, rozdz. 12, szp. 446–454.

<sup>67</sup> Por. J. Raby, dz. cyt., s. 312.

<sup>68</sup> Por. H. Schedel, *Liber chronicarum*, Norymberga 1492, fol. CCLVIIIr.

<sup>69</sup> Gregoras (dz. cyt. – zob. przyp. 67) wspomina o rdzy i czymś w rodzaju śniedzi pokrywającej żelaznego jeźdźca (zapewne to jakieś niepożądane wykwity organiczne, szpecące całość, a wynikiłe z wielowiekowego trwania posągu). Postępująca degradacja figury, naturalna, wydawała się znacząca, skoro – pisał polihistor – istniało wcale realne niebezpieczeństwo zawalenia się pomnika (tamże). Jeszcze inna relacja, późniejsza, z początku XV w., dowodzi mocno nadwerżonej struktury posągu – przed jego runięciem wskutek możliwego podmuchu wiatru kolumnę usiłowano zabezpieczyć łańcuchami, donosił dyplomata hiszpański Ruy Gonzales de Clavijo (por. *Narrative of the Embassy of Ruy Gonzales de Clavijo to the Court of Timour at Samarcand AD 1403–6*, tłum. [z hiszp. na ang.] C.R. Markham, Londyn 1859, s. 36).

<sup>70</sup> Chodzi o „losy” i położenie złotego jabłka – co do istoty ukazane w obu tekstach (u Mandeville’a i w *Rozmowach*) właściwie identycznie – na pomniku, wyobrażającego w relacji wcześniejszej nie bezmiennego jeźdźca, lecz po prostu cesarza Justyniana (por. *The Travels of Sir John Mandeville*, „in modern spelling”, Londyn 1900, s. 7–8). W świetle dawniejszych studiów i kwerend to właśnie Mandeville miał być oryginalnym twórcą wieszczego pomysłu albo raczej jako pierwszy go utrwalił w piśmie (por. J.W. Redway, *Sir John Mandeville, w: Voyages and Travels by Sir John Mandeville*, wyd. A. Layard, Nowy Jork 1899, s. IX).

Wróćmy do starodruku z 1621 r. Zawarty w nim prognostyczny koncept wypada ryzykownie, skoro wiadoma statua z jeźdźcem na jej szczycie leżała w gruzach od ponad wieku. Jak jej przywrócić dawną świetność, a nade wszystko – jak w takim stanie odpowiednio umieścić „złote jabłko” w potrząskanym posągu? Zwyciężyła zatem wcale efektywna koncepcja lekceważąca jednoznaczne fakty. W konsekwencji nie istniała szansa zweryfikowania trafności wróżby – pozostał jedynie zjawiskowy obraz... Zupełnie inaczej w odniesieniu do osobliwych kuriozów, które świeciły światłem spełnionych zwiastunów – te apoteozowały bohaterów dawniejszych lub średnio zamierzonych przepowiedni. Dlatego też – stawiając kontrę i powód do namysłu – odtworzono i ten drobny epizod weny spod znaku wieszczb znamionujących rzekomo określony bieg zdarzeń. Tym razem czczy, a także cokolwiek bałamutny. Wiadomo zresztą, że prawda propagandzie nie jest niezbędna, a nawet tej ostatniej czasem po prostu nie służy, z czego świetnie zdawał sobie sprawę twórca tekstu, nad którym w tym miejscu warto się pochylić.

To już ostatni akord tego przeglądu. Na przeciwległym biegunie i w opozycji do palety różnych przepowiedni należy umieścić racjonalne fakty, możliwe do potwierdzenia, stąd mające znamiona wiarygodnych. W otwarciu *Adversariów* jego autor, mimo że ulegał magii wielu prognostycznych projekcji, pokusił się o ukazanie wartości pewnej lub w miarę pewnej informacji. Jej wagę objawiał, sięgając po obrazowanie biblijne i kalkował wybrane perykopy *Księgi Rodzaju* (8, 10–12) o nieomylnym znaku wieszczącym finał potopu.

Na on czas, kiedy Pan Bóg kataklizmem świat był zatopił, a Noah – między obrzymi nasprawiedliwszy mąż – cały rok po zatopie pływając, teszno go było, że nie mógł nic wiedzieć, co się na świecie dzieje. Wypuścił jednak kruka, aby się dowiedział, jeśli już ziemia oschła, ale kruk na ścierwie pądszy podobno, tak po wierzchu wody pływając, pasł się i nie wrócił do korabia z nowiną. Wypuścił znowu gołębia, [...], dopieroż się wrócił z pocieszną nowiną w nosie przyniosszy różdżkę oliwną i to był najpierwszy herb ludzki pokoju nowina, że już Pan Bóg ziemi od wody pokój uczynił.

Takim kształtem teszno było wszytkiej Polski, aby co pociesznego usłyszeć mogła [...]. I stało się tak, jako Noachowi gołąb przyniósł nowinę, tak nam Jego M. ksiądz biskup krakowski pociechę trojaką objawił. (*Adversaria*, s. [5])

Wymowę tego inicjalnego fragmentu introdukcji pieczętowały nie tylko sam autorytet wysokiego hierarchy kościelnego, naśladowanie opowieści starotestamentowej (oraz jej zaktualizowanie), lecz przede wszystkim konkretny dokument, mianowicie wielokrotnie wspomiane, ówczesnie jakże na czasie, świadectwo w postaci *Diariusza* Zbigniewskiego, niezaprzeczalnie redagowane *in statu nascendi*. Znaczenie dziennika rosło, ponieważ – zauważał anonim – „byłoc pod ten czas rozmaitych nowin siła, a cóż kiedy omylné”. Obserwacji tej patronuje, co równie ciekawe, stwierdzenie z wyczuwalną nutą makiawelicznej zmyślności: „*dum bella vigent utendum est mendaciis*” (jak długo moc mają wojny, kłamstw używać należy). Prawda zatem, zwłaszcza że „pocieszna” (tj. radosna), objawiała swoją niekwestionowaną przewagę nad pogłoskami czy domysłami, nawet jeśli inspirowanymi

wyznaniowym fundamentem. Wiara w cudowną opiekę chrześcijańskiego Boga, jaką miał roztaczać nad swoimi wiernymi, znalazła potwierdzenie w namacalnych dowodach (a przynajmniej w ich zapisie), wzmagając tym samym religijną gorliwość i nastroje, które skutecznie sprzyjały pogłębieniu przywiązania do zwycięskiego katolicyzmu.

Kształt zaproponowanego rekonesansu nie rości sobie prawa do wyczerpania tematu zgłoszonego w tytule szkicu. Niemniej jednak przegląd – wolno żywić nadzieję – przynosi zgrubną wiedzę o rodzaju grup niektórych przynajmniej wątków i motywów poruszanych w polskich „gazetach ulotnych” koncentrujących się wokół chocimskiej „potrzeby” w 1621 r. Niewprawne oko może uderzać w tych tekstach dominacja żywiołu utrzymanego w duchu głębokiego zawierzenia Najwyższemu, aczkolwiek to efekt konwencji ówczesnego sposobu wypowiedzania, zarazem następstwo rytmu życia społecznego wyznaczanego kolejnymi ceremoniami, kultuwującymi nie tylko kanoniczne dogmaty Kościoła, ale w równym stopniu – z racji okoliczności – ugruntowującymi i promującymi sukces narodu bezgranicznie oddanego przekazowi Ewangelii. Doceniali polskie triumfy i uświęcali je powagą swoich słów rodzimi autorzy zbliżeni do kręgów duchowieństwa (najpewniej spod pióra księdza wyszedł *Poseł*). Cokolwiek obłudnie chwalił też rezultat rodzimego wysiłku zbrojnego Paszkowski (*Choraqiew*), na podobną modłę nieco wcześniej wieszczyl światlaną przyszłość ojczyzny sprawca *Rozmów* (po blisko dziesięciu latach wydając ponownie pokaźne ustępy z broszury Chlebowskiego). Natomiast przedślowie *Adversariów* ucinano spekulacje (choć w wielu z nich nie brakowało optymizmu i nadziei) lub raczej obracało je w ziszczone już prorocstwa, doraźnie (bywało) prokurowane na potrzeby chwili.

Wszyscy twórcy tych tekstów ani na moment nie tracili z oczu krzyża, ufając w jego moc, demonstrując związane z nim atrybuty (np. przekonanie o spektakularnej sile niebieskiej, jaka kieruje ludzkimi losami w nagrodę za moralną czystość, pojętą w chrześcijańskim rozumieniu), rekwizyty (m.in. przejawy działalności współwyznawców, które służą chwale Boga – pomnik w Konstantynopolu), bogobojne i prawowierne postawy w chwilach grozy (wynikające ze wsparcia arsenału bojowego nadzwyczajną skutecznością słów kluczowych dla obrzędowości religijnej) itp. A lwia część myśli wyrażonych w eksponowanych właśnie zabytkach winna ówczasie wzmacniać pogląd, uwierzytelniając zarazem jego słuszność, że wiara – głęboka i „właściwa”, nawet, zaryzykujemy (tylko) nieco, polska – czyni cuda, przenosi góry. Niestety, krzepiące te konkluzje nie ustrzegły Rzeczypospolitej oraz jej mieszkańców przed dramatem przyszłych dziesięcioleci, naznaczonych rozlewem krwi i nieomalże ustawicznym bojem. Okres ten nie tylko historiografia rekonstruowała z użyciem znamiennej, bo wcale celnej, pary rzeczowników – ogniem i mieczem.